

Zmarła Maria Malicka

665



W ostatnim czasie zrobiła się już jakby mniejsza i kruchsza, a przez całe długie życie była tak witalna, „twarda” i pracowita! Efekty tego w postaci największych sukcesów scenicznych (i dyrektorowania dwóm teatrom) przypadły co prawda na Warszawę lat przedwojennych, ale od początku do końca związana była z Krakowem. Tu się urodziła, tu debiutowała w Teatrze im. Słowackiego jako 11-letnia dziewczynka, tu obchodziła w „Bagateli” jubileusz 50-lecia

pracy artystycznej, tu zagrała ostatnią swą rolę i dała ostatnie koncerty słowa poetyckiego. Zarówno pośpiech, by dać do druku tę świeżo otrzymaną informację, jak i miejsce przeznaczone na nekrolog nie pozwalają na sięganie do archiwaliów, na przytoczenie, choćby w wyborze, dokonań scenicznych Marii Malickiej. Całą epokę teatralną wypełniła kreowanymi przez siebie postaciami z najświetniejszego repertuaru światowego. Pozostały po nich stopy recenzji — od Boya i Lechonia poczynając, plik zdjęć artystki ze słynnym jej uśmiechem, parę starych filmów i wspomnienie aktorki nieustrudzonej. Kiedys, po odegraniu dwóch spektakli w ciągu jednego dnia, powiedziała: — Teraz najchętniej zagrałabym po raz trzeci... — Nie da się zapomnieć jej głosu o przeczystej dykcji, przekazującego słowa ze sceny ku najdalszym rzędom widowni. Zanim ostatecznie pożegnamy Marię Malicką we wtorek, na razie tylko to żałobne westchnienie... (C)